

Z ZAGADNIENÍ HISTORII KOŚCIOŁA

ADAM VETULANI

KAZIMIERZ WIELKI

(w sześćsetną rocznicę śmierci)

W dniu 5 listopada 1970 r. minęło sześćset lat od dnia, w którym śmierć zamknęła oczy ostatniego Piasta na królewskim tronie. Zmarł w sile wieku, w sześćdziesiątym roku bujnego życia, w okresie gdy podejmował decydujące kroki zmierzające do dzieła dalszego zbierania pod swym berłem ziem piastowskich, których tylko część potrafił zjednoczyć jego wojowniczy ojciec.

W młodym wieku, gdyż w dniu śmierci Władysława Łokietka miał zaledwie 23 lata, przyszło mu przejmować ciężar władania świeżo udo-stojnionym koroną królewską państwem polskim, nad którego losem wisiały gradowe chmury. Czy potrafi je rozpedzić? Znano go z miłostek, które doprowadziły do głośnego skandalu na dworze węgierskim. Nie spodziewano się, że ten urodziwy, potężny mężczyzna, zawsze łasy na wdzięki kobiet i jako „naturalibus optime institutus” cieszący się wśród nich wielkim powodzeniem, gwałtowny i porywczy na co dzień okaże się cierpliwym i zręcznym politykiem.

W chwili przejmowania tronu przez króla Kazimierza w roku 1333 Polska po uszy tkwiła w trudnościach, z których nie potrafił jej wypłatać król Łokietek zbyt często sięgający do miecza. Szczególnie groźnego przeciwnika miał Kazimierz w królu Czech Janie Luksemburczyku. Był on sukcesorem Przemysłodów, z których Wacław II, gdy polską koroną królewską uwieńczył swe skronie, więcej skupił pod swym berłem ziem polskich, niżeli w dniu swej śmierci pozostawił swojemu synowi Władysław Łokietek.

Ówczesna Polska przez długie lata rozbita na samodzielne dzielnice, wyniszczona wewnętrznymi walkami, pod względem gospodarczym i kulturalnym daleko w tyle pozostawała za Czechami. Przemysłodzi już od połowy XIII wieku położyli kres wewnętrznym, a niszczącym

wojnom i dosyć mieli sił, by móc podjąć podboje na ziemiach swych sąsiadów. Nie sposób się dziwić, że rządne państwo czeskie z świetnym dworem królewskim imponowało drobnym książętom śląskim. Jedni już w okresie rządów Wacława II Przemyślidy, inni, gdy władzę w królestwie czeskim objął Jan Luksemburczyk, uznali się wasalami królów czeskich. Penetracja polityczna Jana Luksemburczyka nie ograniczyła się do tego; sięgnęła dalej w głąb ziem piastowskich. To jemu właśnie, a nie Łokietkowi — mimo że był już udostojniony koroną królewską, złożył hołd lenny piastowski książę Wańko, pan na Płocku.

Gdyby Jan Luksemburczyk zdecydował się orężem poprzeć swe pretensje do królowania nad całą Polską nie łatwo miałby z nim Kazimierz rozprawę. Zapewne zawsze mógłby liczyć na pomoc swego szwagra króla Węgier Karola Roberta, ale obok Czech miała Polska jeszcze innego niebezpiecznego wroga: Zakon krzyżacki. Już jako młodzieniec, Kazimierz walcząc z Krzyżakami u boku swego ojca przekonał się o potężnej sile uderzenia zakutych w stal niemieckich rycerzy, podstępnych zaborców Pomorza Gdańskiego. Wojna wszczęta o odebranie im zagarniętych polskich ziem — mimo zwycięskiej bitwy pod Płowcami — zakończyła się utratą dalszych ziem piastowskich, Dobrzynia i Kujaw. Cały dolny brzeg Wisły znalazł się w ręku Zakonu.

Przebieg walk i sporu politycznego Łokietka z Czechami oraz wynik konfliktu zbrojnego z Zakonem Krzyżackim oczywiście wskazywały, że co dopiero odnowione Królestwo Polskie, żadnemu z dwu potężnych przeciwników nie potrafi sprostać, a już śmiertelne grozi mu niebezpieczeństwo w wypadku równoczesnej wojny z obu silnymi sąsiadami. Nie mogąc liczyć na korzystne dla siebie rozstrzygnięcie przy pomocy oręża Kazimierz Wielki zdecydował się na szukanie ratunku w rokowaniach dyplomatycznych. Główny wysiłek skupiono na pokojowym rozwiązaniu konfliktów z Czechami. Aby skłonić króla Jana Luksemburczyka do zrzeczenia się pretensji do tronu króla polskiego, Kazimierz wraz z swymi doradcami zgodził się na wypłatę mu wysokiego okupu oraz na uznanie zwierzchnictwa czeskiego nad tymi książętami śląskimi, którzy już uprzednio ogłosili się wasalami królów czeskich. Cena było wysoka, ale teksty zawartych umów nie zamykały definitywnie późniejszych zabiegów o powrót Śląska do Macierzy. Zresztą jego skrawki sam Kazimierz zdołał z czasem odzyskać dla Korony Królestwa Polskiego.

Z kolei należało załatwić konflikt z Krzyżakami. Kazimierz zdając sobie sprawę, że ostrze jego miecza jest za słabe, by w wojnie szukać rozstrzygnięcia oddał swój spór z Zakonem pod sąd papieski. Wyrok sądowy, oparty na zeznaniach liczego pocztu świadków duchownych i świeckich, wielkich i maluczkich był dla Polski korzystny. Polsce

przysądzał wszystkie przez Krzyżaków zagarnięte ziemie. Ale cóż, król dobrze wiedział, że pergaminowe tytuły, jeśli nie wspiera ich moc oręża, pozostają martwą literą. Tylko siłą można było wyegzekwować na Krzyżakach wykonanie papieskiego wyroku. Wprawdzie Polska Kazimierzowska u progu piątego dziesiątka XIV wieku była silniejsza niż w momencie, w którym król Kazimierz obejmował władzę, ale znacznie potężniej w tym czasie wzrosła siła Zakonu stale wspieranego pieniążem i przez przyływ rycerstwa z Zachodu. Po stronie polskiej widziano konieczność zastąpienia dotychczasowych rocznych rozejmów trwałym pokojem z Zakonem, gdyż przed państwem Kazimierza otwierały się nowe, ponętne możliwości: opanowanie ziem czerwono-ruskich, dziedzictwa po otrutym przez bojarów ruskich w r. 1340 księciu halicko-włodzimierskim Jerzym Troydenowiczu.

Ziemie czerwono-ruskie, właściwie bezpańskie po wymarciu dynastii Rurykowiczów, były od szeregu lat terenem zakusów Tatarów, Litwy, Mazowsza, Węgier i Polski. Ich trwałe pozyskanie dla Polski byłoby odsunięciem bezpośrednich ataków na ziemie Piastowskie zarówno Tatarów jak i podówczas szczególnie agresywnych Litwinów. Utrwalenie władztwa Polski dałoby nadto mieszczaństwu Królestwa otwarcie ważnych szlaków handlowych ku południowemu wschodowi, ku czarnomorskim portom.

Kazimierz — działając w porozumieniu z Węgrami — w lot wyzyskał nadarzającą się sposobność. Na dworze królewskim zdawano sobie jednakże sprawę, że początkowe sukcesy — chociaż ważne — nie przesądzą o ostatecznym zwycięstwie. By na trwałe opanować ziemie czerwono-ruskie należało skupić wszystkie siły, a było ich jeszcze nie wiele. Tym należy tłumaczyć posunięcie dyplomatyczne króla, które doprowadziło do zawarcia w r. 1343 pokoju z Krzyżakami. Król, chociaż miał za sobą korzystny dla siebie wyrok sądu papieskiego, zrzekł się tytułu pana i dziedzica Pomorza, uzyskując w zamian trwałe bezpieczeństwo na gorącej dotąd granicy północnej oraz zwrot utraconych przez Łokietka Kujaw i ziemi dobrzyńskiej. Cena była znów wysoka, ale dzięki niej właśnie otworzyła się przed Polską możliwość trwałej ekspansji politycznej, gospodarczej i kulturalnej ku południowemu wschodowi.

Tak oto na odcinku polityki zagranicznej wyglądał — w ogromnym skrócie — wynik zabiegów króla i jego doradców w pierwszym dziesiątku rządów Kazimierzowych. Jego ocena budziła i dzisiaj budzi jeszcze żywe spory raczej nie tyle między badaczami, co przede wszystkim wśród publicystów szukających w przeszłości wydzwieków aktualnych zagadnień. Jedni chwala, inni piętnują jego politykę.

Toć Kazimierz był tym, który zrezygnował z rdzennie lechickich

zachodnich i północnych ziem piastowskich. On to przez swe ustępstwa umożliwił umocnienie się żywiołu niemieckiego na ziemiach nadodrzańskich i na pobrzeżach Bałtyku, on to objął poprzez ekspansję ku południowemu wschodowi ziemie ruskie, etnograficznie obce i wytknął szlaki późniejszej polityki. Miał zbierać zachodnie ziemie piastowskie, przez zwrócenie oczu ku wschodowi zainicjował politykę prowadzoną później przez Jagiellonów i Rzeczpospolitą szlachecką. Objawszy swymi granicami tyle ziem obcych o ludności z czasem wrogiej polskości musiała się ona załamać i stracić swą niepodległość. Czyż zatem można „wielkim” określać monarchę, którego polityka tak fatalnie zaciążyła na przyszłych losach narodu polskiego?

Nie sądzę, by należało tutaj dyskutować z tym bardzo uproszczonym poglądem i dodatkowymi argumentami bronić króla Kazimierza przed zarzutem popełnienia niemal zdrady sprawy narodowej. Sytuacja polityczna w chwili, gdy obejmował dziedzictwo po swym ojcu w pełni czyni zrozumiałą i usprawiedliwia politykę króla prowadzoną na miarę sił, którymi dysponowało podówczas zniszczone wojnami społeczeństwo polskie.

Nie za swą politykę zagraniczną, za wcale liczne wojny, w których sam swemu rycerstwu przewodził, nie za włączenie ziem czerwonoruskich do swego państwa otrzymał od potomnych miano „wielkiego”. Wielkim był i słusznie tak został nazwanym za swą politykę wewnętrzną, za pokój zapewniony poddanym, tylekroć narażanym na gwałty i zniszczenia, za zapewnienie państwu obronności przez budowę zamków i wzniesienie murów obronnych wokół osiedli miejskich, za podniesienie gospodarcze kraju drogą żywo prowadzonej działalności osadniczej, za tolerancję religijną tak szeroką, jakiej nie spotykano w owych czasach w żadnym z krajów łacińskiego świata, za zapewnienie ładu wewnątrz państwa przez tępienie panoszących się dotąd bezprawi, za danie sędziom do rąk spisów prawa, według których mieli odtąd orzekać, za otwarcie murów wszechnicy krakowskiej, z której mieli wychodzić i zgodnie z życzeniem królewskim wychodzili „mężę dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót świetne i w różnych umiejętnościach biegłe”.

Stosunki wewnętrzne na ziemiach polskich w chwili obejmowania rządów przez króla Kazimierza były tak odmienne od tych, które on sam ukształtował w ciągu swego panowania i pozostawił po sobie, że nie ma zgody wśród badaczy gdzie w procesie dziejowym umiejscowić okres panowania ostatniego Piasta. Czy zamyka on proces zapoczątkowany tak zwanym rozdrobnieniem feudalnym, czy może jest ogniwem w etapie trwania „państwa stanowego”, czy też trzeba mu raczej przeznaczyć w dziejach Polski miejsce specjalne.

Na każdym z wzmiankowanych wyżej kierunków swej mądrej po-

lityki wewnętrznej król Kazimierz osiągnął wyniki, które wzbudzają podziw naszych i obcych badaczy. U współczesnych największą zaskarbił sobie wdzięczność za zapewnienie w swym państwie bezpieczeństwa i porządku prawnego. Niechże wystarczą tutaj słowa naszego znakomitego historyka Jana Długosza, który nie raz na kartach swych Dziejów karmił króla Kazimierza. W ostatecznej ocenie jego rządów takie oto czytamy u niego słowa: „On Polaków z wyznania wprowadził chrześcijan ale z obyczajów i sposobu życia barbarzyńców, przywiódł do życia rządniejszego, sprawiedliwości i pobożności i ustanowieniem praw zbawiennych i świętych więcej niż pobudowaniem okazałych miast i zamków i odzyskaniem utraconych powiatów a nabyciem nowych, wznosił swoje państwo i uświetnił... Uznał słusznie, że stan społeczny nie mógł mieć żadnego prawidła postępowania, żadnej prawdziwej zalety, żadnej karności obyczajów, a królestwo żadnej swobody, jeśli nie miały za podstawę praw słusznych i sprawiedliwych”.

W swej ocenie Długosz nie odbiegał w tym punkcie od opinii współczesnych włączonych z czasem do Kronik. Nazywano go władcą, który „umiłował pokój i sprawiedliwość”. Zarówno anonimowy rocznikarz jak Długosz za największe dzieło ostatniego Piasta uznali wydane przez niego statuty ziemskie. W intencji króla miały one położyć kres samowoli sędziów, którzy odtąd wyroki swe mieli wydawać „nie według osobistego sędziów rozumienia, przyjaźni, niechęci i często sprzedajnej stronności”, ale na podstawie wydanych przez króla statutów. One to miały zapobiec „zdrożnym i sromoty pełnym nadużyciom” oraz „krzywdom i zelżywościom... którymi niesprawiedliwość uciskała całe królestwo”.

To co się zwykło popularnie a błędnie nazywać „wiślickim” ustawodawstwem króla Kazimierza Wielkiego jest w tej postaci, w jakiej zostało nam przekazane, z pewnością dziełem cząstkowym, niedokończonym, a przecież wielkim. Podejmując koncepcję kodyfikacji polskiego prawa ziemskiego Kazimierz naśladował tutaj — podobnie jak i w niejednym — swego rywala, króla Czech i cesarza zarazem, Karola IV Luksemburczyka. Był odeń o tyle szczęśliwszy, że kodyfikacja przygotowana przez Karola IV wobec kategorycznego sprzeciwu stanów czeskich nie stała się prawem. Czescy poddani dopatrywali się w niej tendencji zmierzającej do wzmocnienia władzy monarszej na modłę rzymską. Inaczej było w Polsce. Stały się z czasem niemal świętością dla szlacheckiego społeczeństwa polskiego. Świętością, którą się szczycono, ale przepisów w niej zawartych nie stosowano, jeśli były dla szlachty niekorzystne.

Zewnętrzny szacunek, jakim je przez wieki otaczano, łączył się z smutnym faktem, że statuty Kazimierzowskie były jedyną kodyfikacją ziemskiego prawa polskiego. Wszystkie późniejsze próby kodyfikacji

ziemskiego prawa polskiego spełzły na niczym wobec lęku szlachty, iż kodyfikacja prawa może doprowadzić do ograniczenia ich wszechwładzy poprzez wzmocnienie prerogatyw królewskich.

Ustawodawstwo ziemskie króla Kazimierza odsunęło w cień inne przejawy działalności prawotwórczej ostatniego Piasta. Toć on to, aby położyć kres zwracaniu się polskich sądów miejskich po pouczenia poza granice państwa, w szczególności do Magdeburga, powołał do życia w Krakowie Sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku krakowskim. Jemu to powierzył rozstrzyganie wątpliwości, które nasuwały się lokalnym sądom prawa niemieckiego przy osądzaniu praw spornych. Aby zaś sędziowie tego sądu nie zasłaniali się nieznaną zasadą prawa ofiarował im księgę zawierającą jego normy. Wielkim aktem ustawodawczym jest dalej słynna ordynacja żup bocheńskich i wielickich zredagowana przy wybitnym współudziale rzeczoznawców powołanych z grona górników-praktyków, dalej obszerny przywilej dla Żydów, normy związane z obowiązkiem uiszczania dziesięciny na rzecz Kościoła, przepisy dotyczące uposażenia starostów i inne.

Z pełną wdzięcznością społeczeństwa spotkał się natomiast jeden akt, który sam przez się wystarcza, aby jego wydawcę „wielkim” królem nazwać. Jest nim przybrany w formę przywileju fundacyjnego statut organizacyjny wszechnicy krakowskiej z r. 1364. Podobnie jak podjęcie działalności ustawodawczej, tak samo i koncepcja założenia w swym państwie wszechnicy zrodziła się u Kazimierza Wielkiego pod wpływem czeskim. Karol IV imponował mu pod każdym względem ale równocześnie wzbudzał w dumnym Piastowicu chęć, aby nie pozostawać w tyle za cesarzem. Idąc jego śladami nie był jednakże prostym naśladowcą. Przy współudziale swych doradców, uczonych prawników wykształconych w Italii, stworzył własną koncepcję uniwersytetu, odmienną w swej strukturze i w swych głównych zadaniach od tej, która leżała u podstaw uniwersytetu Karola.

U króla Kazimierza łączyła się ona z całokształtem jego działalności prawodawczej, z krytyką dotychczasowego wadliwego wymiaru sprawiedliwości. Aby położyć kres samowoli sędziów zasłaniających się lokalnymi zwyczajami należało dać im do rąk nie tylko spisane teksty przepisów prawnych, ale też nauczyć umiejętności należytego ich stosowania. Właśnie krajowa uczelnia z rozbudowanymi katedrami nauki prawa miała zapewnić dopływ do sądownictwa jednostek wysoko wykwalifikowanych. Oni to mieli objąć stanowiska sędziów zarówno w sądach prawa polskiego jak i prawa niemieckiego. Nie znaczy to, aby król nie doceniał wagi innych umiejętności, w szczególności cieszącej się w średniowieczu najwyższym szacunkiem teologii, dalej nauk wyzwolonych z logiką, filozofią i matematyką na czele, medycyny, która

w przywileju krakowskim występuje pod nazwą fizyki. Dla króla najważniejszą jednakże była nauka prawa. Świadczy o tym zapewnienie przez króla uposażenia aż ośmiu krakowskim profesorom nauki prawa kanonicznego i prawa rzymskiego. Nie tylko o umiejętności teoretyczne chodziło przy tym królowi. Pragnął, aby z murów uniwersytetu wychodzili prawnicy umiejący swe książkowe wiadomości zużytkować w praktycznym stosowaniu norm prawnych. Jasno to wynika z królewskiego zarządzenia, aby studenci po wykładach przysłuchiwali się rozprawom sądowym prowadzonym przed sądem biskupim po to, aby nauczyć się umiejętności operowania przepisami prawnymi. Genialny władca już przed sześcioma wiekami wysuwał tak silnie dzisiaj podkreślany postulat łączenia teorii z praktyką.

Było wielkim politycznym sukcesem dworu polskiego, że papież po szczegółowym przeanalizowaniu przesłanego z Polski aktu fundującego wszechnicę krakowską wyraził zasadniczą zgodę na powołanie jej do życia. Wprawdzie kuria wprowadziła doń pewne poprawki — w szczególności z planu studiów uniwersyteckich skreślono naukę teologii, co pomniejszało znaczenie wszechnicy krakowskiej w porównaniu ze starszą od niej praską — ale przecież zasadniczy postulat władcy odległego, na krańcach łacińskiego świata leżącego państwa otrzymał papieską aprobatę. Na wschód od Renu, na północ od Alp powstała na ziemiach słowiańskich — druga środkowo-europejska wszechnica. Niestety dodatkowe zastrzeżenie papieskie domagające się, aby kontrolę nad egzaminami uniwersyteckimi sprawował biskup krakowski, z którym podówczas król pozostawał w ostrym konflikcie, spowodowało odroczenie uruchomienia uczelni. Pociągnęło to za sobą dalsze ujemne konsekwencje. Toteż wkrótce po śmierci fundatora, za rządów Ludwika Węgierskiego, uczelnia przestała działać. W oparciu o Kazimierzowski przywilej i klejnoty królowej Jadwigi odnowiona przez króla Władysława Jagiełłę była i jest dumą narodu polskiego jako zawsze żywo bijące źródło nauki z uporem zdążającej do prawdy.

Gdyby nawet z działalności króla Kazimierza nie pozostało nic więcej jak tylko statuty ziemskie i krakowski uniwersytet wystarczyłoby to, aby pamięć jego, odnowiciela potęgi Polski, pozostawała żywą poprzez wszystkie dni narodu, który on to wydobył z zaścianków dzielnicowych i stworzył dlań po długich latach rozdrobnienia feudalnego nowe warunki świetnego rozwoju.

SOMMAIRE**CASIMIR LE GRAND (1333—1370)
A L'OCCASION DU 600-ÈME ANNIVERSAIRE DE SA MORT**

Six siècles se sont écoulés depuis le 5 Novembre 1370, la date du décès du roi Casimir le Grand, le dernier souverain de la dynastie des Piasts, fondateurs de l'État Polonais. Son rôle dans l'histoire de la nation polonaise est fortement discuté parmi les publicistes polonais contemporains. Tandis que les historiens sont plutôt unanimes en voyant en lui un de plus sages rois polonais il ne manque pas d'écrivains qui lui reprochent sévèrement sa politique extérieure.

Pour terminer l'état de guerre avec la Bohême dont le roi Jean de Luxembourg prétendait d'avoir le titre juridique au trône polonais le roi Casimir a résigné de ses prétentions à la Silésie polonaise perdue en fait pour le royaume de la Pologne déjà aux temps de Władysław Łokietek au profit de l'État Tchèque. Pareillement pour conclure la paix avec le puissant Ordre Theutonique, situé au bord de la mer Baltique, il a résigné en 1343 de la Poméranie de Gdańsk annectée par les Chevaliers Theutoniques encore en 1309 en récupérant en revanche les territoires de Dobrzyń et Kujawy conquis par l'Ordre Theutonique au cours de la guerre menée contre lui par le père du roi Casimir. En résignant ainsi des terres occidentales et septentrionales de la Pologne il a poussé ses conquêtes vers l'Orient en soumettant sous son autorité le territoire des Ruthènes (Halicz, Lwów, Włodzimierz Wołyński).

L'auteur partage l'avis de la grande majorité des historiens polonais que dans la situation politique trouvée par le jeune roi Casimir au moment de la mort de son père, il n'avait aucune autre voie pour sauver l'existence même de son État que de traiter avec ses puissants voisins et de conclure avec eux une paix durable lui laissant les mains libres dans la politique intérieure. Il en profita en rehaussant l'économie du pays et la culture de ses sujets.

Les résultats les plus importants et les plus durables de son activité, ce sont la codification du droit terrestre polonais qui bien qu'imparfait n'a été remplacée jusqu'à la fin de l'ancien État Polonais par une autre et la fondation de la célèbre Université de Cracovie. Ces deux oeuvres du dernier Piast au trône polonais suffisent pour donner au roi Casimir le prédicat „le Grand”.